

**Zbigniew Karpiński**

[zbigniew.karpinski@poczta.onet.pl](mailto:zbigniew.karpinski@poczta.onet.pl)

# Zaskakujące zdarzenie

© Copyright by Zbigniew Karpiński

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w niezmienionej formie. Zabronione jest wprowadzanie jakichkolwiek zmian w zawartości publikacji bez pisemnej zgody autora.

Opracowanie techniczne: *Centrix.pl* (<http://www.centrix.pl/>)

[Sybiracy.pl](http://www.sybiracy.pl)

2005

Szukając ostatnio czegoś w Internecie natknąłem się, zupełnie przypadkowo, na nazwisko M... Nazwisko, które nie jest dla mnie obce. Wyciągnąłem z szuflady zachowaną z Barnaul, pożółkłą już ze starości kartkę z zeszytu, zatytułowaną dumnie "Świadectwo szkolne" i upewniłem się, że osoba o identycznym nazwisku złożyła swój czytelny podpis kierowniczką szkoły Nr1 w Barnaul.

Pani M... była kierowniczką szkoły i nauczycielką.

Pamiętam lekcję matematyki o upraszczaniu ułamków. Nie mogłem w żaden sposób zrozumieć, o co w tym upraszczaniu chodzi i wspomniana pani M..., gdy z odpowiedzią kolejno wypadło na mnie, wspomagała jak mogła na tej lekcji, abym wypadł z twarzą wobec rówieśników, którzy jak zauważyłem z ironicznymi uśmieškami, temat ten mieli doskonale opanowany. Ale uczciwie muszę przyznać, że to nie było całkiem bezinteresowne.

Pani M... była częstym gościem mojej mamy - nie tylko zresztą ona. Mama zabrała z Polski "główkę" maszyny do szycia i po jej dostosowaniu, przerabiała Polkom garderobę, z konieczności, co raz to ją skracając i czyniąc węższą. Bywało więc, że nasza izba przypominała bazarek z ciuchami, na którym handel wymienny był preferowany. A gdy zebrała się grupka przyprowadzonych dzieci inicjowano piosenki patriotyczne. Pani M... siedziała wówczas gdzieś na uboczu, milcząca i z wiecznym zatroskaną twarzą. Ale musiała czuć się dobrze w takim rozgwarze, gdyż ociągała się z powrotem do swego miejsca zamieszkania. Niewielu ludzi znało przyczynę jej trosk, gdyż nikomu się z nich nie zwierzała.

Pani M... na Syberii nie była samotna. Gdzieś blisko Barnaul w łagrze, ciężko, za kawałek stawy pracował jej mąż. W innym łagrze dwudziestoletni syn Roman. Wszyscy wywiezieni z Kresów w 1940 roku.

Szkoła prawdę mówiąc, była jedną niewielką salką z dwoma ogromnymi tablicami ustawionymi na podłodze i opartymi o ścianę. Miejscowa władza radziecka zezwoliła rosyjskiej szkółce na osiedlu używać jednej z klas na potrzeby polskich dzieci, ale po skończeniu zajęć dla dzieci rosyjskich. Były jeszcze w Barnaul szkoły Nr 2 i Nr 3, ale o nich więcej w opracowaniu p. Elżbiety Treli z Uniwersytetu Opolskiego.

Raz zdaje się stosunki na jakiś czas nieco się ochłodziły. A było tak:

Gdy w sąsiadującej z naszym osiedlem fabryce zbrojeniowej wybuchł pożar i gdy z magazynu, przez wyrwę w dachu poczęły się wzlatywać w powietrze przygotowane do transportu na front różnorakie wyroby tej fabryki i wybuchać piętnaście metrów nad ziemią, zdecydowano ewakuować kilka najbliższych stojących baraków. Nam akurat przypadło zamieszkać nad samą rzeką Obiłą, w małym domku u samotnej, starszawej już Rosjanki. Przydzieliła nam kącik w swej niewielkiej izdebce. Akurat nadeszła zima. Do szkoły miałem jakieś półtora kilometra.

Któregoś przedpołudnia, gospodyni, u której mieszkaliśmy ostrzegła matkę, że pogoda jest nieciekawa i może być "buran". Ale niepójście do szkoły, to jedna porcja zupy, którą nas dokarmiano, mniej. Więc zdecydowałem, że pójdę. Pogoda akurat nie była najgorsza, nawet słońce można było umiejscowić na niebie. Z trudem wywindowałem się w górę, stromą ścieżką, po skotłowanym przez walonki poprzedników śniegu, na wygładzony wiatrami płaskowyż.

Lekcje rozpoczęły się punktualnie, ktoś ze starszej klasy rozwiązywał jakieś zadanie, młodsza klasa miała coś rysować. Nagle zrobiło się w klasie ciemno, za oknem zerwał się wiatr, zadrżały szyby. Nauczycielka, pani Prystupczyk zakończyła lekcje zalecając pośpieszny powrót do domu. Ja miałem dużo dalej niż inni, ale również zdecydowałem się na powrót.

Na dworze, chwilami można było wyczuć stan wyciszenia, ale gdy wyszedłem na drogę wiodącą nad rzekę, sytuacja się radykalnie zmieniła. Wycie huraganu jest dźwiękiem obezwładniającym, jakby pozaziemskim, przejmującym grozą. Kłęby śniegu, pędzone wichrem, niczym lawina w jednym momencie zasypywały drogę formując zaspę, która nagle zastępowała mi drogę. A gdy podejmowałem próbę jej pokonania, jakaś siła równie nagle zmiotła ją, a po wyślizganej gładzi wicher mnie pchał do następnej zasy. Niczego nie mogłem dojrzeć prócz pędzących płatów śniegu, znikających w mrocznym, na wyciągnięcie ręki, przestworze. Przyjmowałem różne pozycje, lecz stanąć nie udało mi się ani razu. Huragan bawił się ze mną, raz grzebiąc mnie pod zwałami śniegu, to znów wymiatał spode mnie wszystko, aż boleśnie zahaczyłem o coś twardego, wyczułem, że to słupek przydrożny, desperacko uczepiłem się go i postanowiłem tak wytrwać, aż się natura uspokoi. Ale natura nie śpieszyła się,

ręce zaczęły powoli drętwieć i wkradł się w duszy niepokój, czy nie będę musiał wypuścić słupek z rąk. Wytrwałem. Gdy wichur jakby zaczął gonić ostatkiem sił, udało mi się na tym kołku usiąść.

Po jakimś czasie wiatr niemal zupełnie ucichł, a ja nadal siedziałem bojąc się poruszyć, gdyż wydawało mi się, że wszelki ruch spowoduje nawrót zimna. Wiedziałem, że powinienem przełamać się i wstać, spróbować rozgrzać, tak nam dzieciom mówiły matki. Ale w bezruchu wcale nie było źle. W głębi serca chyba czułem, że zbliża się koniec. Będzie tak jak z Tereską - myślałem - Mama jej grobu po dwóch latach nawet nie mogła odnaleźć. Drewniane krzyże spróchnieją, wzgórki nagrobne wyrównają się, następnie traktorzysta kołchozowy spychaczem wyrówna i nie pozostanie śladu.

Nadal miałem dobrą ostrość widzenia, tyle, że dwa krajobrazy. Jakbym, patrzył przez dwa małe wizjerki. Akurat delikatnie opadały płatki śniegu.

Nagle jakby dwie ręce pomachały przed oczyma, za chwilę przesłoniły obraz dwie identyczne, nieco zniekształcone twarze. Poznałem matkę. Kolejny raz załapałem się do żywych. To Anioł Stróż sprowadził ratunek. I zaczęło się, rozbieranie, rozcieranie, nacieranie, czego nigdy nie lubiłem, a gdy zaczęły kłuć igielki w palcach rąk, nóg, policzkach - wrzeszczałem w niebogłosey. Im głośniejsze, tym większą radość okazywała matka.

Po tym wydarzeniu Pani M... przestała nas odwiedzać, choć żaden sygnał niechęci w jej kierunku nie został wysłany. Na obustronne zapalenie płuc chorowałem trzy miesiące.

I oto teraz, w 2004 roku wysłałem e-mail z zapytaniem do owego nieznanego Pana M..., reklamującego się w Internecie bodajże jako artysta-fotograf. W odpowiedzi otrzymuję wiadomość, że owszem jego prababcia i pradziadek byli na Syberii, a dziadek, również Sybirak, jeszcze żyje i mogę się z nim skontaktować telefonicznie.

No to byłem chyba na dobrym tropie.

Zadzwoiłem pod podany przez prawnuka numer telefonu. To było gdzieś na Śląsku. Odezwał się mężczyzna, głosem dojrzałego wieku, z lekko wyczuwalnym wschodnim akcentem. Okazał się nim być pan Roman, syn mojej nauczycielki. Okazało

się, że wszyscy troje wrócili szczęśliwie do Polski. Zamieszkali na Śląsku, ale moja nauczycielka zmarła w Kłodzku 1976 r. Pochowano ją w Piotrkowie Trybunalskim.

I tu jest to zaskoczenie, zrządzenie losu. Ja już od dawna przestałem wierzyć w przypadek.

Ja mieszkam w Piotrkowie Trybunalskim. Szukając, po powrocie do kraju, swego miejsca na ziemi, w latach sześćdziesiątych osiadłem z rodziną na stałe w Piotrkowie. Mama tu zmarła w 1991 roku.

Odszukałem na piotrkowskim cmentarzu grób mojej byłej nauczycielki-Sybiraczki. Zapaliłem świeczkę na skromnym grobie z lat siedemdziesiątych. Pochowano ją obok jej męża Sybiraka, zmarłego wcześniej. Syn jej, osiemdziesięciosześcioletni teraz Sybirak, przyjeżdża na ich grób co roku w Święto Zmarłych wraz ze swoją żoną Sybiraczką, wywiezioną z Kresów w 1941 roku i zapoznaną tam, na Sybirze, nauczycielką z rejonu bodajże kosichińskiego. Przyjeżdżają, aby trochę o grób zadbać i zapalić znicze. Powspominać nie muszą, tego się nie da wyrzucić z pamięci.

Groby mojej mamy i Pani M... znajdują się niedaleko od siebie na tym samym piotrkowskim cmentarzu.

Na zdjęciu jestem drugi od prawej. Nauczycielką jest pani Prystupczyk.

